

WINCENTY RZYMOWSKI.

# O MIŁOŚCI OJCZYZNY



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 107



ZESZYT IV.

BIBLIOTEKA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“. — WARSZAWA 1919.



107

leg 302

--- BIBLIOTEKA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“ ---  
ZESZYT CZWARTY.

-----

WINCENTY RZYMOWSKI

---

# O MIŁOŚCI OJCZYZNY

-----  
CENA 1 MK.  
-----



WARSZAWA 1919  
WYDAWNICTWO RED. „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“  
WIERZBOWA 9.



## 1.

Czy pamiętasz, czytelniku, ów najpiękniejszy zakątek kraju, który zowie się krajem twojego dzieciństwa? Pamiętasz tę wieś, to miasto ludne, lub to miasteczko, w którym żyli ojcowie i w którym ty światło życia ujrzaleś?

Dla innych może to być miejscowość najubożniejsza, do tysiąca innych podobna, nic nie mówiąca i głucha, jak dno jeziora. Ale tam stała twoja kalebka: tam przeto bije dla ciebie źródło nieprzebrane uroku. Tam jest dla ciebie stolica urody całego świata. Miejscowość tę poznałbyś po latach choćby nie wiem ilu, poznałbyś ją choćby na końcu świata. Rozróżniłbyś ją, wśród tysiąca innych podobnych, po biciu serca, po zapachu okolicznych pól, po zapachu rozoranej ziemi. Wszak ziemia ta była pierwszą twoją karmicielką: jej owoce i zboża weszły w twoją krew i ciało. Słońce, które nad nią wschodzi i zachodzi, było pierwszym brzaskiem twoich niemowlęcych oczu. Szum jej drzew i krzewów pomieszał się i spoił nazawsze ze słowami pacierza, którego uczyła cię matka. Księżycy srebrne światło, przesiane przez gałęzie jej lip, brzóz i topoli, lub pozbębione cieniami ścian i murów, utonęło w głębiach twej duszy, jak posiew tęsknoty ku rzeczom czystym i wysokim.

Pamiętasz sad, w którym, jako chłopię, igrałeś pod cieniem grusz i jabłoni? Pamiętasz wilgotny na żyznym łanie pokos koniczyny czerwonej, lub miodny, odurzający oddech żółtego, na gorących piachach, łubinu? Pamiętasz odgłosy, które szły z tych pól, z

łanów szumiących, z nad stawów, porośłych trzcina i suwarami? Pamiętasz głębokie, rosiste echa, którymi wołała na cię, gdyś był dzieckiem, letnia noc gwiazdzista, pełna słodyczy i niepokoju?

Czy pamiętasz?

Nim odpowiesz, wsłuchaj się w głąb swej duszy! Przymknąwszy powieki, wyteż oko i ucho na ten świat wewnętrzny, który nosisz w sobie, a który jest światem twoich najdroższych wspomnień i pamiątek.

Słyszysz granie dzwonów? To w twojej wsi rodzinnej dzwony biją na Anioł Pański. Głos ich płynie zdaleka, zdaleka. Płynie poprzez lasy, łągi, bezdroża. Płynie poprzez lata minione. Niegdyś, głos tych dzwonów, z wieżycy kościelnej bijąc pod szkarłatne zorze, kołysał się i drgał w przezroczytym powietrzu. I, nim ostatnim kręgiem rozpląnął się w gasnących zorzach, w jakowejś chwili, w jakiś wieczór, zapadł w serce twe, zespolił się z nim i został w nim nazawsze. Między żelaznym sercem dzwonu a sercem, bijącym w twojej piersi, zadzierzgnął się ślub nierozzerwalny, mocny jak samo życie. Dzięki niemu, serce twe, najłżejszym szarpnięte wspomnieniem stron rodzinnych, drży i zrywa się, jakgdyby szarpnięte łańcuchem. Wszystko, cokolwiek sięga tych stron, przed oczyma twoimi stoi, jak żywe. A wydaje się zarazem tak drogie, jedyne, blizkie i tak swoje własne, i tak serdeczne, jak głos matki, wołającej cię po imieniu, jak ojca oblicze, jak nuta piosenki, którą kołysano cię do snu.

I patrz! nawet to, co było w dzieciństwie obarczone smutkiem, cierpieniem lub żałobą, teraz, prześwieczone we wspomnieniu, staje się pociechą, pokrzepieniem i radością.

Oto, na wzgórzu, podle wsi, leży cmentarz, na którym śpią snem wiecznym dziadowie twoi i pradziadowie. Śród grobów dawnych, świeżo wyciosany krzyż znaczy mogiłę, która pochłonęła, być może, kogoś z

blizkich twoich lub najbliższych. Od niewstrzymanego płaczu zanosiła się ongi dziecięca twoja pierś, gdy w rozwarte łono ziemi składano zwłoki drogiej ci osoby.

Dziś wszakże, gdy z oddali wracasz myślą ku tym mogiłom i ku tym krzyżom, pod których strażą spoczywają kości umarłych, nie czujesz w sobie ani grozy dawnej, ani cierpienia, ani buntu. Ziemia, owa czarna, cmentarna ziemia, która pochłonęła tak bezlitośnie to, co kochałeś, która głuchym milczeniem odpowiedziała zrazu na twoje łzy i zaklęcia, dzisiaj sama wydaje ci się blizka sercu, umiłowana i rodzona, sama mówi do ciebie głosem matczynym, jakgdyby w łono jej, ongi nieczułe, przeszło coś z łona ludzi pomarłych, jakgdyby usta pokoleń, które zaniemówiły dla świata, zwierzały ziemi ostatnie słowa miłości i dumy na zasilek dla pokoleń potomnych.

Dzięki tej przemianie, na poradloną mogiłami ziemię patrzysz dzisiaj już nie jak na obcy żywioł, który płytami grobów oddziela cię od dziadów i ojców, ale jak na wspólną macierz, z której łona powstali ci, którzy byli przed tobą, w której łonie zasną ci, którzy przyjdą po tobie.

Oto, dlaczego każdy z nas w prochu ziemi mogilnej, w skibie rodzinnego pola, uznaje i czci szczątki swoich przodków, czci święte popioły przeszłości, z której powstał i której dziedzictwo przekazać ma swoim następcom.

Oto dlaczego żołnierz japoński idąc na wielką wojnę z Rosją, w latach 1904—1905, przed wyruszeniem na bój, z którego nie spodziewał się wrócić, chcąc część ojczyzny mieć ze sobą w godzinach krwawych i śmiertelnych, nasypywał w swe obuwie odrobinę ziemi, zgarniętej z rodzinnego zagona.

Oto, dlaczego nasza młódź żołnierska, pod broń powołana, nim stanie pod sztandarem, bierze po grudce ziemi z pola i jak świętą relikwię, zawiesza u szyi. Wie każdy żołnierz, co znaczy ta grudka zie-

mi na piersiach i jaką zawiera w sobie potęgę: uosobione w niej i zaklęte żyją uczucia i myśli, ofiary i poświęcenia, prace i wysiłki tych, którzy krwią i kośćmi użyźnili ziemię ojczystą; uosobione i zaklęte spoczywają w niej żywoty i zgony tych, którzy nakładem ducha i ramienia, cnotą i dzielnością, pługiem i mieczem, uczynili z ziemi tej, przed wiekami surowej i dzikiej, siedzibę i podstawę wielkiego narodu: wydzwignęli z niej—Ojczyznę.

## 2.

Szeroko i swobodnie, od gór Karpackich po brzegi Bałtyku, i od Odry — rzeki aż hen, poza San, Bug i Niemen, rozpościera się od prawniku ta nasza polska ziemia, w której okręgu stała kolebka twoja i moja, w której śpią kości dziadów twoich i moich, wspólna narodu całego ojcowizna — Ojczyzna.

Bujna, bogata i żyzna, a wedle cudnego wyrażenia jednego z wielkich synów swoich, jak piersi Boże — otwarta, wszelkim ducha porywom, wszelkim Bożym natchnieniom dostępna, jakby stworzona pod zasiew wolności, jakby podesłana pod stopy ludu, miłującego wolność i pracę, jakby błogosławiąca sąsiednim ludom i krainom, od których żadną nieprzebytą nie odgradza się zaporą, posiada Ojczyzna nasza wszystko, co dać może przyroda na zadatek i podwalinę wielkiej, silnej i trwałej budowy narodowej i państwowej. Posiada głębokie, spławne rzeki, które łączą ją z dwoma morzami; posiada rozległe na powierzchni ziemi lasy, puszcze i bory, a w jej głębi nieprzebrane złoża węgla kamiennego, — istny kapitał drzemiącego w głębinach ognia, dość wielki na to, aby przez wieki cały kraj ogrzewać i oświetlać, pędzić maszyny, statki i koleje. Obok węgla posiada Polska i drugą dzwignię przemysłu — żelazo, które w życiu wytwórczym ma dzisiaj większą



doniosłość, niż złoto. Cóż mówić dopiero o słynnych na całą Europę zasobach nafty, o słynnych na cały świat kopalniach soli? A przecież nie na bogactwach mineralnych wspierał się dawny i poniekąd dotychczasowy dobrobyt Polski. Polska zagospodarowała się i rozkwitła rolnictwem, myśliwstwem, hodowlą trzód i rybołówstwem. Wszystkie te czynniki bogactwa nie utraciły w chwili obecnej znaczenia; owszem, przyszłość rokuje im nowe widoki potężnego rozwoju. W stokrotne plony pójdzie wydajność złotokłosych lubelskich, wyszogrodzkich, zakroczymskich łąnów! W stubarwne kobierce rozkwitną pyszne, soczyste nadnarwiańskie łąki!

Nie! Nie potrzebuje Ojczyzna nasza żadnemu na świecie krajowi zazdrościć dobytku, źródeł bogactwa i potęgi. Podziela ona to wysokie szczęście jednostek i to najwyższe szczęście narodów, że, mogąc nikomu nie zagrażać, nie potrzebuje też niczyjej obawiać się groźby. Oparta na własnych swoich zasobach, wsłuchana w tętno swej pracy, wszystkie ma warunki po temu, aby na własnych polegać siłach: rękojmię samoistności nosi w swoim własnym łonie.

A, zadość mając bogactwa, nie potrzebuje również nikomu zazdrościć urody.

Obok tego bowiem, co rodzi i karmi siłę, co hoduje zamożność, dobrobyt i bezpieczeństwo, ziemia nasza zawiera w sobie zarazem to wszystko, co daje polot, co budzi śmiałość ducha, co gra na strunach serca zachwytem, uniesieniem i czarem; co uczucia ludzkie łączy i zbiera w nieśmiertelną pieśń uwielbienia dla zakłętego w przyrodzie piękna, wdzięku, potęgi, grozy i majestatu.

W zjawiskach zaś tego piękna, tego uroku, jaka różnorodność, jaka mnogość odcieni i kształtów! Na tej przestrzeni, tak rozległej, od Gopła sięgającej do Świtezi, od lasów Ciemnosmreczyńskich do puszczy litewskich, nie znajdzie się dwóch rzek lub strumieni

jednako błękitnych, dwóch jednako zatoczonych równin, dwóch polan śródleśnych, jednakiej pełnych zadumy. Jakież olbrzymi w postaci i w charakterze kraju przedział między płaską niziną Podlasia, a rozfalowaną w zielone garby powierzchnią Beskidu! Między łagodnymi, jak kopuły świątyń, wzgórzami Jabłonkowa lub Cieszyna, a dzikim i surowym, jakby przez rozpacz i mękę poszarpanym, światem turni Tatrzańskich! Jakaż niezmierna wprost wstęga odmian duchowych ściele się między widokiem jezior nadbałtyckich, rozlanych smętnie, leniwo, szeroko śród łąk i pól uprawnych, a cudem Morskiego Oka w Tatrach, które, jawiąc się oczom wędrowca z poza krzemiennej oprawy, uderza w serce piorunem olśnienia i zachwytu!

Każda z owych miejscowości ma osobne, swoje własne tajemnice krasy, tak samo, jak każda też posiada odrębne źródła pomyślności i bogactwa. Ale wszystkie jednakowo są kochane, bo wszystkie związane są z przeżyciami czyjegoś dzieciństwa, czyichś marzeń pacholących, czyichś młodzieńczych wiar i przysiąg. Każda połąć, każda skiba ziemi cieszy się czyjąś miłością synowską, bo w każdej śpią snem nieprzespanym czyjeś osoby ukochane, w każdej spoczywa na wieki czyjaś miłość, głębsza, niżli grób, mocniejsza niżli śmierć.

Oto ów żywiłowy, najpierwotniejszy związek, jaki każdego z nas łączy z ziemią ojczystą. Poprzez miejsce urodzenia, poprzez krajobraz dzieciństwa, poprzez cmentarze przodków, przechodzi ten łańcuch, którego ogniwa szczerozłote wiążą serca nasze z sercem Ojczyzny.

Dla obcych ludzi, dla cudzoziemców, dla samolubów wreszcie, tych — wedle Mickiewicza — pańszczyźniaków materialnego interesu, obszar ziemi ojczystej jest przedewszystkim, a może nawet wyłącznie, polem zarobku, dorobku i wyzysku. Niewątpliwie, polem dorobku jest także dla każdego z nas. Dla

każdego z nas, dla narodu całego, jest ziemia warsztatem pracy i wytwórczości, jest źródłem zaopatrzenia w środki niezbędne dla bytu i rozwoju gospodarczego. Ale jest także czymś więcej. Jest przedewszystkim czymś więcej. Jest kolebką i grobem naszego życia, tłem, podścieliskiem i osadem naszej pracy dziejowej, idącej poprzez pokolenia. Jest naszą macierzą świętą, odwieczną. Jest wartością, w której obronie każdej chwili gotowi jesteśmy ponieść najwyższą ofiarę.

Ziemia ojczysta to — nietylko przestrzeń włók, uprawionych pod owies lub buraki, zalesionych sosną lub dębina; to — przedewszystkiem obszar uczuć, piastowanych w sercach jej synów. Dlatego to dzielny i żywotny naród nie pozwoli nigdy z rąk swoich wydrzeć choćby kawałka ziemi, chyba — razem z kawałkiem serca!

Za sto włók ziemi buraczanej, za tysiąc włók gleby złotodajnej najhojniejszy gospodarz da wzamian tylko tyle i tyle gotówki, albo tyle i tyle włók innej gleby: nie odda za nią ani jednej kropli krwi ze swoich żył. Ale za najuboższy skrawek ziemi ojczystej, najechanej lub zagrożonej od wroga, cały naród zrywa się do walki, chwyta za broń i biegnie krew swoją przelewać!

— Wszystek lud japoński, — obwieścił stary generał Nogi na krwią dymiących szanłach Portu-Artura, — tak jest! pięćdziesiąt milionów ludu wprzód głowy roztrzaska o ten kamienny wał, nim pozwoli komukolwiek ujarzmić choć jedną najmniejszą wyspę Japonji.

Ziemia ojczysta! Co znaczą te dwa wyrazy, wiedział ów generał japoński, bohater swego narodu, wiedział i czuł, jak może na świecie nie czuje nikt, prócz Polaka.

Ziemia bowiem ojczysta dla Polaka — to, jak rzekliśmy, ogół serc, bijących w miljonowej piersi ludu, który na tej ziemi wyrósł. Ojczyzna — to obszar krwi, tętniącej w miljonach serc; krwi, która, zaprzysięgając wierność tym polom, lasom, jeziorom, wzgó-

rzom i dolinom, tym uroczyskom i cmentarzom, tym wichrom, zorzom, błękitom i promieniom słońca, z których się poczęła, gotowa jest w ich obronie złożyć ofiarę z siebie aż do ostatniej kropli!...

— Jak daleko sięgają granice ziemi ojczystej?

W przekonaniu każdego Polaka, odpowiedź na to pytanie jest prosta:

— Tak daleko, jak daleko biją oddane dla niej serca ludu, zdolne walczyć i paść w jej obronie.

### 3.

Ziemia polska jest jedna i niepodzielna. Jednością zaś tej ziemi jest jedność serc, które ją miłują; braterstwo serc, w których Ojczyzna żyje i przegląda się cała, jak niebo przegląda się w tysiącu jej rzek, jezior i strumieni. Jednością Polski jest jedność uczuć, które zamieszkują w piersiach jej obywateli.

Wyrazicielem zaś, ogniskiem i najważniejszym jednocześnie narządem tej jedności jest język ojczysty: żywa, nieśmiertelna mowa polska.

Mowa ojczysta, służąc rodakom za środek porozumiewania się między sobą, za środek wymiany życzeń, postanowień, myśli i wzruszeń, jest zarazem postacią, w jaką obleka się zbiorowa całego narodu wola, myśl i uczucie. Stąd też słowo narodu jest najprostszą drogą do jego duszy.

Jako żywioł naszej wspólności i wzajemności, mowa ojczysta stanowi jakoby obręcz, która nas opasuje i spaja w jedno ciało narodowe od zachodu na wschód, od południa na północ. Tam gdzie niema innych poszlak i znamion bytu polskiego, tam poszlaką i znamię polskości dostatecznym jest mowa polska. Ona świadectwo naszej obecności narodowej i naszej dziejowej wielkości dałaby nawet wówczas, gdyby wszystkie inne świadectwa umilkły.

Jednocząc nas bowiem i łącząc w przestrzeni, mowa polska zarazem stwarza dla nas głębokie fundamenty w czasie. Sięga ona korzeniem czasów starożytnych, pradawnych, niepamiętnych. Jest tak stara, jak najstarsze klechdy, przysłowia, baśnie, podania i przypowieści. Jest starsza, niżli chrześcijaństwo na ziemi naszej, starsza od najdawniejszych książąt, bohaterów, świętych i męczenników; jest tak dawna, jak prastare bogi słowiańskie, których imiona — Perun, Marzanna, Żywia, Łada, Trygłow — brzmią w uszach dzisiejszego Polaka tak zrozumiale i swojsko, jak nazwy swojskich ziem i wód. Wyrósłszy jednym pędem samorzutnym z odwiecznego pnia słowiańszczyzny, mowa polska, jak dąb rozłożysty rozszumiała się mocarnymi pod niebem konarami. Ta samorodność i pierwotność, rdzenność i rodzimość korzystnie i chwalebnie wyróżnia ją wśród języków obcych, nawet tak wysoko rozwiniętych, jak angielski, nawet tak suto rozgałęzionych, jak francuski, włoski, lub hiszpański. Gdy język nasz powstał z własnego korzenia, tamte rozwinęły się z latorośli, na obcym pniu zaszczerpionych. Tamte są wytworem podboju i pochłonięcia gwary miejscowej przez język obcy i zwycięski. Są więc wypadkiem gwałtu i podboju z jednej strony, klęski i przystosowania — z drugiej. Mowa polska natomiast jest nieprzerwanym od wieków rozwojem jednego wątku twórczości.

I gdyby dziś, na zaklęcie jakiegoś potężnego ducha, otworzyły się grobowce Wawelu, gdyby rozwarły się groby gnieźnieńskie i z pod wieka trumien wstali z martwych pierwsi królowie i arcybiskupi, budownicowie i oświeciciele Polski, i gdyby rzucili w naród po raz wtóry—po dziesięciu stuleciach—wszechwładny rozkaz, słowo ich rozkazu przeszłoby serce Ojczyzny tym samym znajomym, jasnym i przejrzystym dźwiękiem, jak zrozumiale i jasne po dzień dzisiejszy są dla nas przydomki ich sławy—Chrobry, Śmiały lub Szczodry—jak jasny i przejrzysty jest dla nas ów prastary a wiecznie

świeży przez Lecha podźwignięty nad Polską znak Białego Orła, będący godłem naszej dumy narodowej, naszej państwowej udzielności.

Tej udzielnej dumy, tej odwiecznej samobytności naszego narodu jest niepożyty, królewskim pomnikiem mowa nasza. Ona to w obliczu niebios i ziemi, w nas i za nas, spiszowym woła głosem:

— Jesteśmy. Byliśmy przed setkami lat na tej ziemi i jesteśmy. Nie należymy do przechodniów lub gości tego kraju. Tu, nad Odrą, nad Wartą i nad Wisłą zastała nas zorza dziejów. Tu zastało nas światło wiary Chrystusowej. Nim powstał naród francuski lub angielski, my, na tej ziemi, tutaj, byliśmy sobą i tym samym mówiliśmy językiem.

Jak w otwartej księdze Bożej, język nasz żyje wryty w imionach gór, dolin, jarów, puszczy i pobojowisk. I — naodwrot — góry i wąwozy, jary i doliny, bory szumiące i złote, szelestne łąny, huczące siklawy, rozigrane potoki, wszystko co w Polsce grzmi, śpiewa, płacze, wzdycha, zawodzi w głos lub śmiechem wybuch, co jest głosem i echem tej ziemi, wszystko to, jak w organach niebieskiego chóru zakłęte, żyje w dźwiękach czarodziejskiej, przedziwnej mowy polskiej.

Dzięki językowi, rozwijającemu się w nierozzerwanej poprzez stulecia ciągłości, pokolenia minione są jakby współczesne sobie i współczesne nam: żyją i gadają między sobą, i — gadają do nas.

Od pierwszej owej, z krwi i z gromów poczętej, pieśni:

Bogarodzica dziewica  
Bogiem sławiona Maryja,

którą podanie przypisuje natchnieniu świętego Wojciecha, a która, jak słup ognisty, wiodła całe pokolenia polskie na pola bitew i sławy, poprzez złoty wiek piśmiennictwa w okresie Jagiellońskim, aż do uniwersałów Kościuszki i pieśni Adama Mickiewicza,

i poprzez następców Mickiewicza aż do rozkazów dziennych Józefa Piłsudskiego, zwiastujących wskrzeszenie żołnierza polskiego i jego świetnej chwały, język polski jest jakby jedną, wspólną arką, arką przymierza wszystkich wieków, w której każde pokolenie składa, jak mówi poeta, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

I dlatego to Polak, obok ziemi ojczystej, kocha tak serdecznie swą ojczystą mowę. Dlatego to, w ciężkich latach niewoli, cały naród na zagonie mowy ojczystej oszańcował się równie upartą, rozpaczliwą i męczeńską wolą walki i wytrwania, jak na zagonie roli ojczystej. Walka o zachowanie ziemi i walka o zachowanie mowy była przez cztery pokolenia najistotniejszą treścią usiłowań polskich. Była najelementarniejszą, najpowszechniejszą postacią walki o byt narodowy. Wróg, zarówno caryzm rosyjski jak hakatyzm pruski, czuł doskonale, że na tych dwu bastjonach, na własnej ziemi i na własnej mowie, spoczywa przyszłość Polski; przypuszczał więc coraz zacieklej szturm za szturmem, aby nam te bastjony wydrzeć. Ale i ogół polski czuł, co oznaczają w bycie narodu i w bycie państwa, te dwa naczelne posterunki. Czuł aż do rdzenia kości, że tam, gdzie ludność daje sobie wydrzeć podstawę ziemską — zagon orny, i podstawę duchową — język, tam kruszy się i wali w przepaść samo pojęcie Ojczyzny, tam naród istnieć przestaje.

I dlatego, w obronie ziemi i w obronie mowy, Polska zawsze, jak jeden mąż, stawała do walki, nie cofając się przed żadną na tym polu ofiarą, nawet przed tą najokrutniejszą z ofiar—przed krwią i niewinną męczarnią własnych dzieci, katowanych ongi w szkole pruskiej i moskiewskiej za to, że je matka w domu polskiego nauczyła pacierza.

4.

Cudowna, nieśmiertelna harfo mowy polskiej!  
Harfo Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza!

Bóg i ludzie, ludzie i żywioły, żywioły i aniołowie tworzyli i wiązali na tobie coraz nowe struny, struny ze złota i ze spiżu, struny z ognia i wichru, ażebyś wypowiedzieć mogła wszystko, co głowa pomyśli i co uczuje serce, ażebyś ogarnąć mogła wszystko, co rozum zamierzy i co ramię wykona: wszystko, co niosą dzieje Ojczyzny.

Gdy w purpurowe zorze sławy, pod wodzą królów i hetmanów, płynęły chorągwie Rzeczypospolitej, miałaś w ustach Jana z Czarnolasu dostojęństwo i majestat monarszy. Świeciłaś natenczas tarczą dumy, hartu, cnoty pancernej i wyniosłości. Prawodawcy składali w tobie księgi swej mądrości, a zdobywcy zwierzali tobie trofea swoich zwycięstw. Na niezliczonych bojowiskach brałaś w siebie chrzest żelaza, szumiałaś łopotem skrzydeł husarskich; jak w słońcu, chadzałaś w wiekopomnej chwale Grunwaldu, Orszy, Kircholmu, Kłuszyna, Chocimia i Wiednia. Byłaś panią rycerskich szyszaków, piórem ognistym u czoła rozigranej fantazji, wichrem w rozhukanej śród stepu piersi Ostrogskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich...

— Jeżeli Bóg jest z nami, któż przeciwko nam? w tym zdaniu, jak stal, dźwięcznym, a twardym, jak krzemień, zawarła mowa polska testament wielkości i mocy dawnych wieków.

Wielka i pełna mocy była mowa nasza w dniach świetności. Ale niemniejszą, a bodaj, że większą i wspanialszą mocą zajaśniała w dniach klęski i upadku Ojczyzny, w tych strasznych dniach, gdy z dopustu Boga sztandar niepodległości naszej padł, zdeptany przemocą, gdy nie stało królów i hetmanów, aby go bronić, gdy nad rozszarpaną na części ziemią zapadła więzienna stuletnia noc.



Wtenczas to, wtenczas, wśród tej nocy złowieszczej, gdy z krańca w kraniec ojczystego pola cmentarzami szedł tylko głuchy jęk podziemny, stała się rzecz niepojęta: mowa polska, dawniej będąca tylko odbiciem blasku i potęgi, teraz, w mroku niewoli, sama jęła promieniować światłem i potęgą, jęła ciskać pioruny i błyskawice. Ona, która dawniej cuda opiewała, teraz, na ustach wieszczów, myślicieli, poetów i pisarzy przeistoczyła się sama w żywy, nieustający, ducha narodu żywiący, cud. Gdy wszystkie na niebie naszym pogasły gwiazdy, ona w powszechny rozplomieniła się pożar, w pożar wiary i nadziei wszystkich uciemiężonych w Ojczyźnie serc. A luna tego pożaru nie tylko świeciła nad krajem, jako przypomnienie dawnej sławy i wróżba wybawienia, ale sięgała ponad stolice Francji i Anglii, Włoch i Ameryki, wołając wszędzie: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

— Jeszcze nie zginęła! — ten okrzyk, w legjonowym obozie Dąbrowskiego z piersi żołnierskiej zrodzony, a przez Mickiewicza, przez Mochnackiego podjęty, stał się płomienną treścią słowa polskiego w dobie porozbiorowej. Słowo ojczyste, słowo żywe, które, z ust do ust podawane, krążyło między ludem, i słowo pisane, w księgach zawarte, było orędownikiem sprawy polskiej wtenczas, gdy wszystkie inne orędownictwa zawiadły lub umilkły. W słowo, w pieśń, w poezję, w piśmiennictwo przelewał się wszystek ból narodu, wszystkie łzy pokoleń, bezsilnie krwawiących dłonie o żelazne kraty. A kiedy cierpienie wzbierało buntem i z piersi narodu wybuchało czynem zbrojnym: zamachem, spiskiem, powstaniem lub rewolucją przeciw najeźdcom i ujarzmicielom, wtenczas słowo poetów, wiernie i niezawodnie, stawało w pierwszym szeregu walczących.

Gdy ruszał w pole żołnierz polski, szła razem z nim pieśń polska na pole boju; gdy skazańców wleczono na śmierć, towarzyszyła skazanym w przedświtnej

godzinie męczeństwa i razem z nimi wstępowała pod belkę szubienicy.

I oto stało się, że ten sam język, który w pismach Jana z Czarnolasu był językiem królów i hetmanów, który sięgał wyżyn ludzkiej dumy, a nieraz wzbijał się w pychę ponadludzką królewiat i magnatów, teraz, zstąpiwszy na dno niedoli, stał się mową pielgrzymów i tułaczy, ludzi bezdomnych i bezpańskich. Z gromadą wygnańców jał przemierzać sybirskie szlaki wygnania, z orszakami zakutych w kajdany jeńców jał dzwonić kajdanami po kopalniach Azji, w poniewierce osiedleńców i emigrantów jał poniewierać się i błądzić po wszystkich drogach obczyzny.

Niegdyś wielki dumą i wspaniałością, teraz wzrósł i pogłębił się o całą wielkość, o całą głębokość cierpienia.

Z tej to otchłani cierpienia wyrosła w sercu Polaka wiara, że wszystkie ludy z czasem staną się dziećmi jednej rodziny, że ze stosunków międzynarodowych zniknie przemoc, rozbój i ucisk, że, jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska, zmartwychwstawszy, położy kiedyś koniec wojnom, ofiarom narodów.

Poprzez krew i łzy Ojczyzny język polski, jak żaden inny na świecie, nauczył się wypowiadać krzywdę i ból cierpiącego człowieka, krzywdę i ból cierpiącej ludzkości. Jak żaden inny, nauczył się kochać i walczyć; i gdy nie miał innej broni do walki, rozpoczynał walkę na serca. Serce, żar własnej miłości, zamieniał w swoją broń, serce rwał na kawały, zamieniał w piorun i ciskał w twarz przeciwnikowi.

Mówiliśmy już o tym, jak głęboką, jak tkliwą miłością ogół polski swój język kocha, jak czujnie i wiernie go bronił. Teraz widzimy, że, nawzajem, naród, w najcięższych okresach, przez język swój, przez jego poezję i piśmiennictwo, broniony był i wspierany. Lecz jeśli Polak dawny pielęgnował i kochał język

swój za to, że dawał on wyraz jego zamiłowaniom w przepychu, w świetnych barwach, w okazałościach, w złotogłowach i gronostajach, to Polak dzisiejszy, nie przestając języka swego kochać równą, tą samą miłością, czci go, ponadto, za „Księgi Pielgrzymstwa“ i za pieśń Konrada, za służbę w sprawie wyzwolenia Ojczyzny, za to, że jej żołnierzy i męczenników nie opuszczał na polu walki i na miejscu kaźni, że schylał się nad najniższą grzędą niedoli, do samych stóp cierpiącego w Ojczyźnie człowieka.

Ojciec święty, Paweł Piąty, gdy go z Polski proszono o relikwię, odpowiedział na prośbę posła polskiego:

— Czemu żądacie relikwji? Każda piędź waszej ziemi, przesiąkła krwią bohaterów, poległych, jak męczennicy, w boju z niewiernymi, czyż nie jest świętą relikwją?

To samo, co o ziemi polskiej, powiedzieć można o polskiej mowie. I ona przesiąkła również krwią bohaterów i męczenników. Są w niej wyrazy i słowa tak niezmiernie uświęcone, że, zaiste, mają coś z relikwji. Gdy pomyślimy o słowach przysięgi, przez Tadeusza Kościuszkę składanej na rynku Krakowskim w pierwszym dniu powstania, gdy przywołamy na pamięć słowa księcia Józefa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam“, gdy wspominamy hasło rewolucji Listopadowej: „Za naszą wolność i waszą“; gdy wspominamy krzyżową mękę Traugutta i to jego przed zgonem prorocze słowo o krzyżu, który kiedyś zastąpić miał i dziś rzeczywiście zastąpił drzewo szubienicy; gdy wspominamy te krwawo wyszeptane słowa, w których skazańcy na stokach Cytadeli Warszawskiej zamykali swą przedśmiertną wiarę w Polskę, słowa, których nie zbierał nikt, prócz rozwartych mogił: wówczas pojmiemy, że są w mowie polskiej klejnoty, droższe nad złoto i perły, tak drogie i święte jak krew, która je okupiła.

5.

Dzięki językowi, dzięki zawartemu w nim skarbowi piśmiennictwa i żywego natchnienia, od klechdy i pieśni gminnej poczynając a na pomnikach prawodawstwa kończąc, przeszłość ojczysta krąży wśród nas ustawicznie i bierze udział w każdej chwili obecnej, jako jej nieodłączna częśćka,

Wszelako, słowo — słowo żywe i słowo pisane — nie jest ani jedyną, ani najbezpośredniejszą postacią, w jakiej przeszłość nasza żyje w naszej terażniejszości.

O przeszłości mówi nam cały ogrom materialnego i duchowego dorobku, leżący i piętrzący się na wszystkich polach twórczości narodowej. Mówi nam o niej każdy kamień w murze naszych miast; każde drzewo przydrożne, strzegące szosy lub gościńca; każde gospodarstwo leśne; każda włóka uprawnej gleby, każdy komin fabryczny, każdy kościół i każda księżnica. Rolnictwo i przemysł, handel i środki przewozu, religja, wiedza i oświata, stosunki społeczne i towarzyskie, obyczaj i sztuka, to wszystko, co składa się na pojęcie kultury, nie powstało z dnia na dzień, ale wyrosło z pracy pokoleń, gromadzonej całymi stuleciami.

Nie odrazu Kraków zbudowano, powiada przysłowie, i — nie odrazu też Polska stanęła taka, jaką widzimy obecnie.

Przed lat tysiãcem, tu, na tych miejscach, gdzie dzisiaj wznoszą się wsie i pyszne murowane gmachy miast, gdzie kwitną sady, gdzie kołyszą się łąny pszenne i żytnie, gdzie gwizdzą syreny fabryk i parowozów, rozpościerały się głucho nieprzebyte puszcze leśne, rozlewały się nieprzebrodzone bagna, spały we mgłach niedostępne jeziora. Długo, wiekami całymi, wzdłuż i wszerz rozległego kraju, pracować musiała karczująca siekiera pierwszych gospodarzy; wiekami

krajać i płużyć wykarczowaną nowinę musiała socha pierwszych rolników; wiekami pracować musiał na tej ziemi rydel, łopata, kielnia, młot i ciesielski topór, aby osuszyć bagna, ująć w ściślejsze łoża niesforne dawniej rzeki, aby kraj pusty zabudować, zaludnić, ożywić, wzmóc na sile i obwarować.

Potoczmy okiem po okręgu najbliższej okolicy: wszędzie, na każdym kroku, ujrzymy żłobiny lub nawarstwienia wieków minionych; pracę pokoleń, które, wraz z pochodnią życia, podawały sobie z rąk do rąk narzędzia pracy i zapasy tworzywa, wynalazki i odkrycia, pomysły i wierzenia.

Ileż w najprostszej dzisiaj rzeczy, w najpospolitszym urzędzeniu, tkwi dziejowego mozołu i zasługi!

Rąbiąc drwa na opał, siadając na kolej, nabijając karabin, wznosząc dom, orząc i siejąc na zagonie, ubezpieczając swą chudobę od ognia, lub wreszcie mszę zakupując w kościele za dusze umarłych, ani pomyślimy, ile trudu i ofiar ponieść musieli ojcowie, aby wykształcić w sobie i móc nam przekazać wzory tych czynności na poziomie ich obecnej uprawy. A ile przedtym i przytym rozwiązać musieli zadań przedwstępnych, ile od sąsiadów zdobyć i nauczyć się, ile z całego świata powziąć rzeczy w siebie i przyswoić: ile za rzeczy wzięte z okładem zapłacić i nadpłacić!

Mówimy tu nietylko o nabytkach lub czynnikach bogactwa i dobrobytu, ale i o zdobyczach natury duchowej, moralnej, religijnej.

Weźmy choćby tak pierwiastkowy, u samych podstaw Ojczyzny spoczywający fakt, jak chrześcijaństwo, jak wiara katolicka. Dziś, i od wielu wieków, jest ona tak swoistym, tak ścisłym składnikiem narodowości, że w pewnych warstwach społeczeństwa katolicyzm uchodzi, niesłusznie zresztą, za oznakę polskości. A przecież był czas, kiedy w Polsce apostołom chrześcijaństwa druzgotano czaszki, kiedy pogrążona w bałwochwalstwie ludność czciła bożków pogańskich,

kiedy w gontynach, wśród gajów bogom poświęconych nad Odrą, Wartą i Wisłą, składano ofiary Welesowi i Marzannie. Wówczas, w zaraniu naszej ery historycznej, wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, a mianowicie ugruntowanie nowej wiary w jej zachodnim, rzymskim obrządku, było dopiero zagadnieniem, które czekało na podjęcie, było wezwaniem do czynu, który miał stać się dziełem niesłychanej doniosłości dziejowej, a w chwili poczęcia nie był ani prosty i łatwy, ani sam przez się zrozumiały. Wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski było przełomem, wywracającym całą dotychczasową budowę społeczeństwa; przełomem, który ważył się w łonie czterech lub pięciu pokoleń; przełomem i walką, w której lała się krew męczenników, w której królowie srogo łamać musieli niemniej srogi opór poddanych. Wszak skazane na zagładę pogaństwo, nim upadło na zawsze, wielokroć podnosiło głowę i miewało chwile dzikiego buntu i mściwej przewagi. Krzyże i głowice świątyń, z których na ziemię zda się spływać błogosławieństwo ciszy i ukojenia, które przez długie wieki służyły za godło tej ciszy i braterskiego wszech ludzi pojednania, zawdzięczają swoje powstanie w Polsce całemu szeregowi przesileń, starć i gwałtownych wstrząśnień, przede wszystkim zaś olbrzymiemu nakładowi woli, myśli i poświęcenia.

Ów nakład uczyniony został w przeszłości i tak dalece do przeszłości należy, że kościół i chrześcijaństwo uchodzi w Polsce za najwybitniejszy czynnik dawności, za ostoję tradycji odwiecznej, niemal za rzecz odwieczną.

A teraz uprzytomnijmy sobie ten obszar uczuć, dążeń, wierzeń, dogmatów, celów, oraz wartości, jaki dla każdego Polaka zawiera się w pojęciu chrześcijaństwa, w liczbie instytucji, które chrześcijaństwo na ziemi naszej powołało do życia; stwierdziwszy, że te uczucia i te instytucje korzeniami sięgają przeszło-

ści z przed wielu, wielu wieków, przekonamy się, jak szeroki udział ma przeszłość najdawniejsza w naszym życiu obecnym, jak bujną i szeroką falą toczy się skroś mózg i serce pokolenia.

Żyje ona w żarliwym szepcie dziecka, które składa rączyny w codziennej do Ojca Niebieskiego modlitwie o chleb powszedni i zbawienie; żyje i mieni się przepychem w obchodzie uroczystych świąt, w obrzędach ślubu i pogrzebu; dzwoni w dzwonach Rezurekcyj; żyje zaklęta w stylu i budowie świątyń; we czci i w żywotach świętych; w pielgrzymkach, odprawianych rokrocznie do stóp Jasnej Góry; w poszanowaniu cnót rodzinnych i cnót żołnierskich, rozwiniętych i pogłębionych przez chrześcijaństwo z jego poezją Rodziny Przenajświętszej na początku i poezją Wojen Krzyżowych w średniowieczu; żyje w uspołecznionym i uskrzydłonym stosunku mężczyzny do kobiety; żyje wreszcie i rozkwita w uświęconym, wyszlachetnionym przez religję stosunku obywatela do Ojczyzny, w nowoczesnym kształcie patrijotyzmu, który tak wiele zawarł w sobie pierwiastków, zaczerpniętych z wiary religijnej, że niektórzy nazywają go religią Ojczyzny.

W Polsce związek religji z miłością Ojczyzny był tym większy, że wszystkie niemal sławne w dawnych wiekach pobożowiska polskiego oręża były zarazem polami bitew chrześcijaństwa, zmagającego się z islamizmem. Nienapróżno przecież od Jagiellonów do Sobieskiego, od bitwy nad Worsklą do odsieczy Wiedeńskiej, pierś polska słyęła, jako przedmurze kultury zachodniej i chrześcijaństwa.

Ojczyzna zatem to — nietylko rodzinny zaścianek twój, w którym przyszedłeś na świat i wyrosłeś; nietylko cały obszar ziemi, na którym wyrosli i wychowali się twoi bracia rodacy; nietylko język, w którym jedność ziemi i jedność narodu osiąga swój najprostszy, żywiolowy wyraz. Ojczyzna to — także suma pracy, dokonanej przez pokolenia minione; to — ogół zadań,

przez pokolenia te podjętych i rozwiązanych. To — puścizna przeszłości, przez ojców naszych i dziadów przekazana pokoleniu obecnemu, jako zastaw, który obowiązani jesteśmy, z kolei, przekazać, w postaci udoskonalonej, naszym potomkom.

Ojczyzna bowiem to — coś więcej, niż jedno pokolenie. Coś więcej, niż ogół ludzi i rzeczy które ją w danej chwili stanowią. Nie od nas się zaczyna, i nie nas się kończy. My — jedno pokolenie — jesteśmy na łonie Ojczyzny tym, czym fala jedna jest na łonie rzeki. A jak fala przepływa w falę i staje się jej dalszym ciągiem, tak samo każde pokolenie jest dalszym ciągiem poprzedniego. Nie rozpoczyna pracy odnowa, lecz dziedziczy dorobek pracy poprzedników.

Na tym polega ciągłość dziejowa woli i myśli narodu: tradycja ojczysta, to jest z rąk do rąk, z pokolenia w pokolenie, podawana prawda, będąca źródłem życia i siły narodu.

## 6

W osnowie tradycji ojczystej wątkiem najważniejszym, prawdziwym wątkiem życia i potęgi narodu, jest tradycja bytu państwowego, czyli pamięć istnienia we własnym niepodległym państwie i przeświadczenie zarazem, że ta niepodległość jest najwyższym narodu skarbem.

Stąd to tradycja państwowa ma tak wybitny udział w kształtowaniu się świadomości narodowej. Niepodobna wyobrazić sobie narodu o wyraźnym obliczu, o mocnej i dobitnej osobowości, o jasno skryształizowanej samowiedzy, nie stawiając jednocześnie poza nim kilku lub kilkunastu stuleci bytu i rozwoju państwowego.

Naród polski w swej obecnej, dojrzałej postaci jest wynikiem wielowiekowej organizacji państwowej,



tak samo, jak każdy inny naród, obdarzony poczuciem swej odrębnej twórczej istoty.

Tysiąc lat nieprzerwanego bytu państwowego — od Piasta do Kościuszki — czyli trzydzieści kilka pokoleń, związanych wspólną nicią tradycji państwowej, trzydzieści kilka pokładów pracy, znoju i krwi, przelewanej w imię wspólnych zadań, oto grunt, na którym wzrastała i dojrzewała Polska.

Gdy na schyłku XVIII wieku budowa Rzeczypospolitej, wśród katastrofy trzech zozbiorów, zachwiała się i runęła pod ciosami Rosji, Prus i Austrii, istota narodu była w treści swej już dostatecznie zwarta, w granicach dostatecznie określona, w charakterze dość twarda, a w dążeniach dość głęboka i nieprzejednana, aby przetrwać stuletni z górą okres istnienia bezpaństwowego i doczekać się godziny wyzwolenia.

Na polach Maciejowic, wraz ze sztandarem Kościuszki, paść mogła państwowa udziałność Polski. Ale ani grom Maciejowicki, ani rzeź Pragi nie mogły przeciąć wątku tradycji. Już nazajutrz po utracie niepodległości rozpoczął naród walkę o jej odzyskanie. Jeszcze nie oschła krew na bojowiskach powstania Kościuszkowskiego, a już zabrzmiała pod Dąbrowskim legjonowa pieśń nadziei i odkupienia. Odtąd pokolenia z ręki do ręki będą sobie podawały oręż powstańczy, wraz z przenajświętszym, z piersi w pierś przelewany, żarem tęsknoty za wolnością i postanowieniem nieskładania broni dotąd, póki wróg nie będzie z kraju wypędzony.

Po czynach Legionów i walkach Księstwa Warszawskiego nastąpiła noc Listopadowa. Po niej w lat trzydzieści parę wybuchło powstanie Styczniowe. Dopełnił się czyn i ofiara Traugutta. Wysoko nad obliczem ziemi wzniosło się drzewo polskiego hartu i męczeństwa. Na powalone piersi ludu raz jeszcze spadła zwycięska, rozżarta, powracająca przemoc najazdu. Z ziemi, usianej krzyżami mogił, raz jeszcze wzbił

się i zamarł pod niebem rozdzierający krzyk za życia grzebanego narodu.

Lecz słuchajcie! nie zarównoły się jeszcze mogiły ostatniego powstania, a już na ziemi polskiej i litewskiej rozpala się i tętni nowa kuźnia walki. Józef Piłsudski staje na czele walczącego zastępu młodzieży robotniczej. Ofiarą osobistą, ofiarą i krwią towarzyszków, wypisuje na sztandarze pokolenia owe płomienne wezwanie. „Pęta rwij,“ które po latach niewoli, w wyniku wielkiej wojny, z hasła przeistoczyć się miało w czyn, szczęśliwie dokonany, i wprowadzić nas z powrotem w progi Rzeczypospolitej wolnej, niepodległej i zjednoczonej.

Z niewygasłą tedy tradycją dawnej Polski niepodległej łączy się i stapia w sercu dzisiejszego Polaka żywe, krwią nalane wspomnienie, stuletnich bojów o niepodległość.

Naród, który przez tysiąc lat rządził sam sobą, nie mógł pogodzić się z żadnym rządem obcym. Podjąwszy zaś walkę przeciw zaborcom swej ziemi, nie mógł w tak słusznej i świętej sprawie upaść! Wielekroć przegrawszy, nie dawał nigdy za wygraną i z pola każdej poniesionej klęski czerpał nie rezygnację, ale gniew i podniecie do nowej walki.

W tym natężeniu niestannych porywów i walk przebudowywał się zasadniczo, w ciągu stulecia, społeczny nstrój Polski. Na kierunek przebudowy oddziaływał powszechny w Europie pochod myśli demokratycznej, równający wszystkie między sobą stany i wszystkim obywatelom kraju przyznający jednakowe prawa do udziału w rządach. Wszelako, obok oddziaływań wewnętrznych, w stopniu o wiele przemożniejszym, wywierały w tymże kierunku wpływ dążenia wewnętrzne, narodowe, wynikające z potrzeb walki o niepodległość. Walka tą mogła rokować powodzenie jedynie pod warunkiem użycia i rozwinęcia wszystkich sił w narodzie, a więc przede wszystkim pod warun-

kiem uruchomienia i rozpętanie drzemiących w głębi społeczeństwa wielkich sił ludowych. I, oto, pod naciskiem tego przeświadczenia, w parze z walką o wyjarzmienie ojczyzny szła walka o wyjarzmienie pracującego i cierpiącego człowieka — obywatela: o podzwignięcie z niedoli ludu, pracującego na roli i przy warsztatach fabrycznych. Zwolna jęły zmniejszać się polityczne i społeczne różnice między szlachtą a włoścjanstwem, między ziemianinem a wyrobnikiem, między człowiekiem a człowiekiem: ponad różnicą poziomów ich materialnego położenia jęła górować przyznawana w zasadzie każdemu Polakowi pełnia praw obywatelskich. Idea powstańcza, wzywając pod broń wszystkie stany, od wszystkich żądając i oczekując równej miary poświęcenia i wysłku, wszystkim synom ojczyzny przyznać musiała równe prawa i swobody: wszystkich czyniła wolnymi i równymi w obliczu Ojczyzny obywatelami.

Dlatego to w ciągu całego stulecia dziejów porobiorowych dążność powstańcza i niepodległościowa w Polsce była najsilniejszą dźwignią postępu społecznego i demokratycznego.

I dlatego to, przed stu laty zgórą, pierwszy naczelnik Polski, Tadeusz Kościuszko, stając na czele powstania, przywdział nie strój hetmański, ale snkmanę chłopską; obecny zaś naczelnik Państwa, pierwszy wódz Rzeczypospolitej po jej zmartwychwstaniu, rozpoczął służbę dla Ojczyzny — w bluzie robotniczej.

Wyjątkowe obu tych mężów w dziejach Polski stanowisko polega na tym, że idea ludowa w ich osobie najdobitniej połączyła się z ideą niepodległościową. Idea pracy ludzkiej z ideą wolności narodowej i okywatelskiej.

To połączenie, uosobione w piersi żywego człowieka i podniesione do godności zasady przewodniej, jest najwyższym wykwittem tradycji polskiej, jest dobrobkiem dziejowym, który przeszłość, odpływając, zostawia na brzegu terażniejszości.

— — — Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie!  
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił — — — — —

któż nie powtarzał za Mickiewiczem tych słów, tak do głębi serca dojmujących, w długie, zdawało się, nieskończone dni i lata niewoli? Kto nie żył ich tęsknotą, kto nie umierał ich żalem?

Dziś, gdy stoimy w progach odzyskanej ojczyzny cały obszar tej tęsknoty i cały obszar tego żalu musimy w piersi naszej zamienić, przepłomienić w pożar stokroć gorętszej miłości!

Ile było śmiertelnego mroku w ostatnich, obłędem tkniętych, godzinach Reytana i Książnina, którzy stracili zmysły wraz ze stratą ojczyzny; ile było rozpacz w sercu Kościuszki, gdy bezwładny, zbuczony krwią ocknął się jeńcem w ramionach carskich żołdaków; ile męczarni objęły w sobie samotne dni Worcella na obczyźnie; ile kamiennych łez w grobowcu swego życia wypłakał Łukasiński; ile zgryzoty spoczęło w kościach pielgrzymstwa, rozsypanych po obliczu ziemi; ile tęsknoty, żalu, łez i krwi zawarły w sobie dzieje: tyle my, dzisiaj, uczucia, tyle potęgi serca zwrócić musimy ojczyźnie w ślubowaniu miłości, w ślubowaniu wiernej do ostatniego tchu służby pod jej znakiem.

Wobec tych wszystkich bowiem, którym dano było zginąć za Polskę na poboju lub szubienicy, ale nie dano było jej oglądać w słońcu wolności, my, którzy dziś jej wolność oglądamy, jesteśmy dłużnikami, niewypłacalnymi dłużnikami.

Aby choć w części ten dług spłacić, obowiązani jesteśmy pokoleniu następnemu i wszystkim pokoleniom przyszłym przekazać straszną pamięć tej klątwy, jaką jest dla narodu — utrata niepodległości, utrata wolnej Ojczyzny.

Od mroku niewoli i od tych rzeczy przeraźliwych, które nas w niewoli ścigały, rozszerzone są jeszcze źrenice naszych oczu, jakgdyby nazawsze w nich zas-

tygło widzenie ofiar, pomordowanych przez siepaczy najazdu. Niechajże tedy z głębi naszych rozszerzonych źrenic dzieci i wnuki nasze wyczytają, że niemasz ceny, niemasz ofiary, której nie należałoby poświęcić w ten czas, gdy chodzi o Ojczyznę i jej wolność; że wraz z wolnością Ojczyzny żyje i umiera język, żyje i umiera szkoła, żyje i upada obyczaj; żyje i rozpada się pod stopami ziemia.

Wszelako nie dość na tym. Nie dość jest same-mu kochać Ojczyznę i tą swoją miłością bogacić swoje serce. Musimy dbać o to, aby wszyscy Polacy kochali, aby wszyscy mogli Polskę kochać żywiołową bezgraniczną miłością. Trzeba więc, aby Polska dla wszystkich synów swoich była matką, aby nikomu nie była macochą. Aby nie było w niej klas upośledzonych; aby nie było w niej ludzi odtrąconych. Aby nie było w niej krzywdy ludzkiej. Aby nie było skarg przeciw niej, aby jak najmniej było w niej łez nieotartych, jak najmniej gniewnie lub mściwie zaciśniętych pięści.

Albowiem każda taka skarga usprawiedliwiona, każdy słuszny głos gniewu lub złorzeczenia byłby w Polsce niepodległej zniewagą i bluźnierstwem przeciw świetlanej, męczeńskiej i bohaterskiej pamięci Reytana i Kościuszki, Worcella i Mickiewicza, Łukasieńskiego i Traugutta, tych wszystkich, którzy, walcząc i ginąc, wierzyli, że walczą i giną nie za jedną warstwę, nie za jedną klasę, ale za całą Polskę.

K O N I E C.



## WYSZŁY Z DRUKU:

1. WACŁAW SIEROSZEWSKI.  
„Wskazania żołnierskie“.
2. KAJETAN STEFANOWICZ:  
„O Koni u“.
3. DR. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI, PPUŁK. LEK.  
„Szanuj Zdrowie“.

## W d r u k u:

1. KORNEL MAKUSZYŃSKI:  
„Piosenki Żołnierskie“.
  2. JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI:  
„Podpułk. Lis - Kula“.
  3. WŁADYSŁAW UMIŃSKI:  
„Co się dzieje na niebie“.
  4. JAN LEMAŃSKI:  
„Bajki“.
  5. KAPITAN JERZY BŁESZYŃSKI:  
„Żołnierski Trud“.
-

# „Żołnierz Polski”

PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI  
ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

WYCHODZI W ŚRODĘ I SOBOTĘ.

---

---

---

CENA NUMERU PO-  
JEDYŃCZEGO 25 F.  
PRENUMERATA  
2 M. MIESIĘCZNIE.  
ZA PRZESYŁKĘ PO-  
CZTOWĄ DOLICZA  
SIĘ 30 FENIGÓW NA  
MIESIĄC.

---

---

Adres Redakcji : Administracji :  
WARSZAWA, WIERZBOWA Nr. 9, II p.

DRUKARNIA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” DŁUGA 50.